



Świadectwo urodzenia i chrztu Bartka, wystawione 10 listopada 1926 roku. Dokument przetrwał razem z Bartkiem Powstanie i obozy jenieckie.

Z Nowogrodzkiej z drzewek strzelali do Poczty. Poczta im odpowiadała, było zbyt dużo zamieszania. Popatrzyłem na nasz dom. Część dachu obejmowały już płomienie. Co stało się z Rodzicami?

Rano było już cicho, zdecydowałem się na skok! Gdy już znalazłem się w Alejach, podniosłem ręce do góry i podbiegłem do placówki przy barykadzie. Przyjęto mnie bez szczególnego entuzjazmu. Ot, jakiś cywil, do tego podejrzany. Odstawiono mnie na posterunek żandarmerii, który mieścił się w lokalu komisarjatu policji granatowej, przy ulicy Żłotej. Tam zamknięto mnie razem z innymi podejrzanymi i przestano się mną interesować. Ci, którzy byli wraz ze mną za kratkami powiedzieli, że tak przesiedzimy do rana. Natomiast rano, wyprowadzają pod mur na rozstrzelanie. Ja przecież nie po to uciekłem Niemcom, żeby być zabitym przez powstańczą żandarmerię. Zacząłem się awantuować! Zażądałem, aby mnie przesłuchano, żeby mnie skonfrontowano z moim dowódcą, żeby mnie wypuszczono, bo mam obowiązek dołączyć do mojego oddziału. Patrzono na mnie z pogardą. Oglądano na wszystkie strony ten mój nieszczęsny „Geburts und Taufzeugnis”, kręcono głowami nad takim dziwnym przypadkiem. To był rzeczywiście najmniej odpowiedni dokument na taką okazję. Ale ja już taki jestem. Nietypowy. Widziałem po ich minach, że mi nie wierzą. Byli już znudzeni i widziałem zmęczenie na ich twarzach. Przekonał ich chyba tylko ten jeden argument, że gdybym był niemieckim szpiegiem, to takiego jak ten dokumentu na pewno nie nosiłbym przy sobie. Zdecydowali się wreszcie mnie wypuścić. Zabrali mi tylko pas oficerski który dostałem od „Sławicza” i nosiłem go na gołym ciele. Oddali mi nawet papierosy! Powiedzieli żeby uważał, bo jak mnie patrol znów przyprowadzi, to będę rozstrzelany. Poszedłem. Ale to nie było łatwo jakimś cywilowi przedostać się z ulicy Żłotej na Plac Napoleona. To było nie to miasto, które dotąd znałem tak dobrze. Wszędzie barykady! Obok wąskie przejścia. Pierwszeństwo miało wojsko. Cywile mogli poczekać. Albo kazano sterczeć niewiadomo dokąd w jakiejs bramie, albo kazano przebiegać przez pewne odcinki ulicy. Ciągłe ostrzegano, że uwaga, bo ostrzał! Niektóre przejścia były dla mnie nie do przebycia, gdyż wszystkich legitymowano. Musiałbym nadrabiać miną, albo nałożyć drogi. Wybierałem zawsze to drugie. I tak okrężną drogą, klucząc chyba ponad godzinę, dotarłem do Poczty Głównej na Placu Napoleona. Tam powiedziano mi, że owszem był taki pluton, lecz teraz zmienił miejsce zakwaterowania i chyba jest w „drapaczu”. Rzeczywiście, dopiero tam odnalazłem swoich i to od razu swego dowódcę! Zaprowadzono mnie do niego. Siedział z nogą owiniętą bandażem. Ucieszył się na mój widok. Powiedział, żeby udał się do gmachu PKO na rogu Świętokrzyskiej, gdyż tam na pierwszym piętrze kwatrują moi koledzy. Odnalazłem wszystkich swoich! Byłbym zupełnie szczęśliwy, gdyby nie troska o moich Rodziców.